



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

NR 9 (405) – WRZESIEŃ 2024

ŁUKASZ ŁASICZ (O/BIELSKO-BIAŁA)

Wyprawa trekkingowa w Alpy Ötztalskie



FOT. ŁUKASZ ŁASICZ - PTT BIELSKO-BIAŁA

Schwartzkogel (3016 m)

Od kilku lat myślałem o pewnym szczycie, położonym w austriackich Alpach. Plan był taki, aby zdobyć odrobinę doświadczenia i wejść na jakieś łatwiejsze trzytysięczniki, a jak wszystko dobrze się zakończy to przystąpimy do działania. Trzy poprzednie wyjazdy zakończyły się pomyślnie i zrealizowaliśmy nasze cele, zakosztowaliśmy alpejskiej wędrowki i mogliśmy pobyc na innej, nowej dla nas wysokości.

Tym razem wyruszyliśmy w rejon Sölden-Vent, a naszym głównym celem był drugi szczyt Austrii, Wildspitze 3768 m n.p.m.

W składzie ekipy wyprawowej znaleźli się: Agnieszka, Natalia, Krzysiek, Tomek, Andrzej, Mateusz, Karol i Łukasz, członkowie i sympatycy PTT.

Wyruszyliśmy nad ranem ze Skoczowa, a trasa wiodła przez Brno, Salzburg, Innsbruck i Sölden. Dojechaliśmy do niewielkiej i urokliwej miejscowości Langenfeld, gdzie była nasza baza. Mieszkaliśmy w domku zbudowanym w tyrolskim stylu, a wokół pastły się owce z dzwoneczkami. Było tam przytulnie i miło, a wieczorami mieliśmy co opowiadać i wspominać. Było wesoło.

Po pierwszej nocy pojechaliśmy około dwadzieścia kilometrów, do Vent, na rozpoznanie. Miałem ochotę od razu skupić się na naszym głównym celu, ale postanowiliśmy najpierw zrobić aklimatyzację. Naszym celem na ten dzień była Przełęcz Ramoljoch (3189 m n.p.m.). Przyznaję się, że męczyłem się przez pierwsze godziny. Dyszałem, sapałem i nie mogłem wyregulować oddechu, a pot zalewał mi twarz. W połowie trasy poczułem się znacznie lepiej.

Pierwsza, „zielona” część wędrowki przypominała nasze Tatry. Następnie



FOT.ŁUKASZ ŁASICZ - PTT BIELSKO-BIAŁA

Widok ze szczytu Wildspitze na Lodowiec Taschachferner

krajobraz zmienił się na jakby księżycowy. Wdrapaliśmy się na przełęcz. Pierwsze trzy tysiące na tej wyprawie były nasze. Dość długo siedzieliśmy na tej wysokości. Widoki były przepiękne, a w oddali widzieliśmy włoskie szczyty. Odpoczywaliśmy i przyzwyczajaliśmy się do wysokości.

Co chwilę zerkaliśmy na Ramolkogel, który był może o dwie godziny drogi od przełęcz i mieliśmy na niego ochotę, ale nie mieliśmy zbyt dużo czasu i odpuszciliśmy.

Schodziliśmy tą samą drogą do Vent, obserwując po drodze wesołe świstaki i stada kóz. Zdecydowanie polecam ten szlak.

W domku byliśmy pod wieczór. Przy kolacji – sprawdzając prognozę pogody – ustaliliśmy, że kolejne dwa dni przeznaczymy na schronisko i nasz cel numer jeden.

Ponownie przybyliśmy do Vent. Podjechaliśmy nieco w górę kolejką, aby zaoszczędzić na czasie. Znowu byliśmy na szlaku, którym zmierzaliśmy do schroniska Breslauer Hütte (2844 m). Czekająca na nas miła niespodzianka. Na miejscu udało nam się załatwić pokoje, a nie mieliśmy rezerwacji. Większość sprzętu zostawiliśmy więc w schronie i podreptaliśmy w stronę trzytysięcznika.

Po nieco ponad godzinie weszliśmy na Urkundholm (3140 m). Pogoda była

piękna wręcz idealna. Podziwialiśmy widoki, a te były piękne. Mieliśmy sporo czasu, dlatego do schroniska wróciliśmy pod wieczór.

W cenie noclegu mieliśmy kolację i śniadanie, co było dla nas miłym zaskoczeniem. Kolacja była pyszna i chyba zbyt obfita (zupa, drugie danie oraz deser). Muszę się przyznać, że źle spałem tej nocy. Może to przez zbyt syte jedzenie, a może przez wysokość albo nerwy przed ważnym dniem.

Wcześniej rano, po śniadaniu, wyszliśmy z czołówkami na szlak. Zespół tworzyli: Agnieszka, Łukasz, Mateusz, Tomek i Andrzej. Pierwsza część tej wy-



FOT.ŁUKASZ ŁASICZ - PTT BIELSKO-BIAŁA

Szczeliny na Lodowcu Taschachferner



FOT. LUKASZ LASIĆ - PTT BIELSKO-BIAŁA

Ostatnie metry wspinaczki na Wildspitze

prawy przypominała mi niższe partie naszych Tatr. Krajobraz jednak wkrótce się zmienił i wokół widzieliśmy rumowiska. Był to trudny i męczący fragment trasy. Wszystko obsuwało się wokół i było ślisko, ponieważ kamienie i skruszone skały zjeżdżały po lodzie, który był pod spodem. W końcu doszliśmy do miejsca, gdzie rozpoczyna się ferrata. Założyliśmy uprząż i rozpoczęliśmy się wspinać. Sama ferrata nie jest bardzo trudna.

Dotarliśmy do Przełęczy Mitterkarjoch (3470 m n.p.m.). Od tego miejsca rozpoczyna się kolejna, bardzo ciekawa część naszej wyprawy. Na przełęczy dotarł do nas nasz rodak, Mariusz z okolic Poznania. Całą szóstką (wraz z Mariuszem) założyliśmy raki, związaliśmy się liną i weszliśmy na lodowiec Taschachferner. (Dobrze, że wszyscy mieli okulary przeciwsłoneczne, bo słońce mocno paliło. Kiedyś, zimą, przy słonecznej pogodzie byłem bez okularów i pamiętam jak to jest.)

Nie wiedziałem, że aż tyle jest tam szczelin lodowych. Pierwszy szedł Andrzej, który świetnie i bezpiecznie nas prowadził. Ostatni szedł najbardziej doświadczony Mateusz. Byliśmy wszyscy nieźle podekscytowani. Czuliśmy powagę sytuacji i jednocześnie nie mogliśmy oderwać oczu od piękna lodowca i jego groźnych, głębokich szczelin i jam o różnych kształtach.

Pod kopułą szczytową zostawiliśmy linę i raki. Samo wejście na szczyt nie trwało długo i nie było trudne. Właśnie kiedy znaleźliśmy się przy krzyżu, chmura odłoniła nam wszystko, co piękne wokół.

Były za to gratulacje i uściski. Byliśmy bardzo szczęśliwi! Udało się! Wildspitze, drugi szczyt Austrii, został zdobyty! Na szczycie byliśmy sami, co nas nieco zaskoczyło.

Po chwili już schodziliśmy i całą drogę do Breslauer pokonaliśmy tak samo, tj. przez lodowiec i zejście ferratą w dół. Na lodowcu musieliśmy uważać, gdyż śnieg był już mokry.

Ze schroniska szlakiem zeszliśmy do górnej stacji kolejki linowej i zdążyliśmy zjechać jako jedni z ostatnich. W Vent pogratulowali nam Natalka, Karol i Krzysz, a następnie wszyscy udaliśmy się do Langenfeld. Wieczorem świętowaliśmy przy małym co nieco.

W ostatni dzień naszego pobytu w Alpach pojechaliśmy do Sölden. Udało nam się jeszcze wejść na Schwarzkogel (3016 m n.p.m.) oraz na Rotkogel (2947 m n.p.m.). Moim zdaniem to właśnie z wierzchołka Schwarzkogel są najpiękniejsze widoki, jakie mieliśmy w czasie naszej całej, alpejskiej wyprawy.

Weszliśmy na cztery szczyty, w tym ten najważniejszy dla nas. Zdobyliśmy piękną przełęcz. Pogoda nam dopisywała przez cały czas. Było wesoło i radośnie, wszystko zgrało się i pięknie poukładało. Alpy Ötztalskie zostaną nam w pamięci na zawsze. A może tam wrócimy?

Dziękuję Wam za wszystko! ■



FOT. LUKASZ LASIĆ - PTT BIELSKO-BIAŁA

Na szczycie Wildspitze (3768 m)

PAWEŁ MYŚLIK (O/Nowy Sącz)

Relacja z posiedzenia wyjazdowego ZG PTT na Jaworzynie Krynickiej w dniu 28 września 2024r.



FOT. ARCHIWUM PTT

Posiedzenie ZG PTT w schronisku na Jaworzynie Krynickiej

W ostatnią sobotę września Zarząd PTT spotkał się w plenerze, aby bez ograniczeń czasowych przedyskutować plany i perspektywy dla organizacji w kolejnych latach jej pracy.

Do schroniska na Jaworzynie dotarło 9 członków Zarządu Głównego i 8 przedstawicieli Oddziałów. Deszczowe popołudnie sprzyjało pochynieniu się nad problemami zgłaszanymi w trakcie, upływającej powoli, XII kadencji władz organizacji. Spotkanie rozpoczęło się od omówienia kilku bieżących spraw organizacyjnych.

Przewodzący Komisji Odznaczeń Tomasz Kwiatkowski powiadomił o 3 zgłoszonych przez Józefa Haducha kandydaturach do wyróżnienia członkostwem honorowym. Ponieważ zgłoszenie było niekompletne Kol. Przewodniczący przypomniał, że wnioski powinny być zgłoszone w formie pisemnej, z pełnym uzasadnieniem i wsparte projektem laudacji. Ustalono, że po uzupełnieniu wniosków Zarząd zajmie się tą sprawą na kolejnym posiedzeniu. Przy okazji Kol. Prezes przypomniał, że wnioski na odznaczenia państwowe i resortowe muszą wychodzić z Zarządu Głównego z podpisem Prezesa PTT. Na chwilę obecną nikt nie został upoważ-

niony do podpisywania i wysyłania takich wniosków. Dla uniknięcia błędnego i niekompletnego uzasadniania wniosków należy pamiętać, że kolejne odznaczenia może zostać przyznane za nowe dokonania, inne niż te, za które przyznano poprzednie odznaczenie.

Ustalono termin zjazdu sprawozdawczo-wyborczego PTT na dni 7-8 czerwca 2025r. w Zakopanem. Liczbę delegatów ustalono jak dla poprzedniego zjazdu na 100 osób. Przyjęto do wiadomości, że liczba ta może zostać powiększona o kilku delegatów dla zachowania reprezentacji małych oddziałów.

Dla kontynuowania starań o upamiętnienie Prof. Stanisława Leszczyckiego, Paweł Myślik przedstawił aktualny stan przygotowań do planowanych uroczystości. Dzięki naszym wnioskom i rozmowom z nowym Wójtem Gminy Lutowska sprawa ruszyła z miejsca. Na chwilę obecną wniosek o podjęcie uchwały przez Radę Gminy w sprawie nadania przełęcz górskiej pomiędzy Haliczem i Rozsypańcem w gnieździe Tarnicy imienia Profesora Leszczyckiego został pozytywnie zaopiniowany przez właściwą komisję Rady Gminy i niebawem zostanie przedsta-

wiony Radzie do uchwalenia. Zaproponowano aby na dzień 8 maja 2026 r., w 119 rocznicę urodzin Profesora została zorganizowana w Ośrodku Lasów Państwowych w Muczynym konferencja naukowa prezentująca historię walki o utrzymanie gniazda Tarnicy przy Polsce oraz historia powstania i dokonań jednostek z tym terenem związanych. Zarazem będzie to przypomnienie życia i osiągnięć Profesora Leszczyckiego. Jeśli prowadzone postępowanie zakończy się sukcesem chcielibyśmy aby w dniu 17 czerwca 2026 r. w 30 rocznicę śmierci Profesora, podczas uroczystej sesji Rady Gminy, została ogłoszona decyzja o nadaniu wybranemu obiektowi fizjograficznemu imienia Profesora Stanisława Leszczyckiego.

Dla należytego wykorzystania 100 licencji przyznanych dla PTT przez firmę Microsoft ustalono, że każdy członek ZG i każdy Prezes Oddziału zobowiązany jest do uruchomienia i używania konta pocztowego w domenie „PTT.org.pl”. Od 1 listopada 2024 r. korespondencja służbowa PTT będzie realizowana wyłącznie przez te adresy. Dla wykonania tego obowiązku należy kontaktować się ze współadministratorem serwera PTT Sebastianem Łasajem.

Zbyszek Jaskiernia, pod nieobecność wnioskodawcy tj. Józefa Haducha przedstawił projekt wprowadzenia w PTT odznaki: Turystyczna Korona Alp Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zgromadzeni wysłuchali propozycji regulaminu odznaki i postanowili powrócić do tematu na kolejnym posiedzeniu ZG.

W związku ze śmiercią Przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej Śp. Zbigniewa Zawiły członkowie Komisji muszą w najkrótszym możliwym terminie dokonać wyboru nowego przewodniczącego. Zmianę należy niezwłocznie ujawnić w KRS.

Teresa Karbowniczek, nowo wybrany Prezes Oddziału w Ostrowcu Świętokrzyskim zaprosiła reprezentacje wszystkich oddziałów na kolejne „Zimowe Spotkania”, które tym razem odbędą się w Wólce Milanowskiej w dniach 31.01-2.02 2025r. Zakwaterowanie oferuje 90 miejsc, a planowany koszt imprezy to 380 zł.

Poprzez tą informację zgromadzeni przeszli do dyskusji na temat perspektyw

rozwoju organizacji. Wszyscy zgodnie przyznali, że dla zachowania integracji potrzebne są spotkania międzyoddziałowe. Zarząd Główny wystąpi do Oddziałów o przekazanie terminów imprez, w których mogłyby uczestniczyć reprezentacje innych oddziałów.

Z należnym uznaniem zostały przyjęte informacje o akcjach sprzątania gór, lasów i dolin rzecznych, a także akcje sadzenia drzew. Mówiąc o trudnościach zwrócono uwagę na brak dobrej woli większości samorządów przy zapewnianiu lokali na działalność statutową PTT. Trudne do uniesienia są komercyjne czynsze najmu. Podniesiony został problem zdarzających się niekiedy niewłaściwych zachowań uczestników wycieczek i imprez organizowanych przez PTT. Wskazano na istniejące i sprawdzone rozwiązania. Odpowiedni zapis w regulaminie wycieczek pozwala eliminować osoby uciążliwe czy przynoszące wstyd organizacji.

Przypomniano stosowany w przeszłości wymóg 2 osób wprowadzających. Warto rozważenia jest korzystanie z możliwości rekomendowania przez członka organizacji kandydata na nowego członka. Zwrócono uwagę, że członkostwa nie nabywa się automatycznie, od razu po podpisaniu i złożeniu deklaracji. Przyjęcia w poczet członków dokonuje Zarząd Oddziału. Istnieje zatem możliwość odmowy przyjęcia jeśli zachodzi obawa co do właściwego zachowania kandydata.

Pozostaje żałować, że w wyjazdowym posiedzeniu zabrakło przedstawicieli dwóch dużych i aktywnie działających oddziałów: Bielska i Chrzanowa, a także mocno wędrującego oddziału w Mielcu.

Podsumowując wyjazdowe posiedzenia ZG PTT należy uznać że było ono bardzo pożyteczne i potrzebne. Konieczne trzeba takie spotkania powtarzać. Przy najmniej raz w roku. ■



FOT. ARCHIWUM PTT

Posiedzenie ZG PTT w schronisku na Jaworzynie Krynickiej

KATARZYNA BRZÓZKA (O/RADOM)

Rajd z cyklu „Wędrujemy z PTT” Rzędkowice – Mirów – 7 września 2024



FOT. STANISŁAW BRZÓZKA - PTT RADOM

Jura

Chociaż Jurę Krakowsko-Częstochowską dzieli od Radomia niecałe 200 km, to okazuje się, że wiele jej zakątków jest nieznane szerszemu ogółowi. Wprawdzie większość z nas pamięta z lat szkolnych wycieczki do Doliny Prądnika, Maczugi Herkulesa i zamek w Pieskowej Skale, jednak tylko nieliczni mieli okazję wędrować lub jeździć na rowerze szlakami Jury.

Propozycja zorganizowania jednodniowego rajdu w tamte strony spotkała się więc z ciepłym przyjęciem, chociaż termin – 7 września, niestety kolidował z innymi wyjazdami niektórych osób korzystających z uroków późnego lata. Z drugiej strony, termin ten zapewnił nam wspaniałą, wręcz upalną pogodę i dość długi jeszcze dzień, co było istotne przy konieczności 2,5 godzinnego dojazdu autokarem na miejsce startu i podobnej długości po-

wrotu. Ze względu na szczególnie widokowy charakter zaplanowanej trasy oraz dodatkowe, liczne ścieżki między skałkami, a także możliwość zwiedzania zamków, przewidzieliśmy znacznie dłuższy czas przejścia, niż wynikałoby to z jej nominalnej długości. Na rajd wybrało się 37 osób, członków i sympatyków PTT z Radomia, Pionek, Starachowic, Skarżyska Kamiennej i okolic.

Za początek wędrówki wybraliśmy wieś Rzędkowice, leżącą na Wyżynie Częstochowskiej, a więc w części Jury należącej do województwa śląskiego. Nad wsią góruje mur wapiennych ostańców o wysokości do 30 metrów, zwanych Skałami Rzędkowickimi – już z parkingu widoczna była oddzielona od innych skał Wysoka. Kierując się Szlakiem Rzędkowickim (zielonym) na południowy wschód, po krótkim

marszu znaleźliśmy się pomiędzy skałkami o zróżnicowanych, fantastycznych kształtach i ciekawych nazwach. Baszta, Turnia Szefa, Zegarowa, Studnisko, Turnia Kurasantów, Okiennik Rzędkowicki ze słynnym „oknem” – to tylko niektóre z ostańców położonych najbliżej szlaku.

Ścieżką biegnącą wśród skał oraz lasów sosnowych, grądowych i bukowych dotarliśmy do drogi łączącej Żarki i Kroczyce; tuż wcześniej dołączył się szlak Orlich Gniazd (czerwony), którym kontynuowaliśmy wędrówkę aż do Bobolic. Przy drodze grupa pięciu osób, które postanowiły zobaczyć Jaskinię Głęboką (jedną z wielu na tym obszarze, ale jedyną udostępnioną do zwiedzania turystycznego), skierowała się do niezbyt odległego Centrum Dziedzictwa Przyrodniczego i Kulturowego Jury, skąd o pełnych godzinach wyruszają grupy

zwiedzające jaskinię z przewodnikiem. Jest to znakomita okazja do podziwiania w Jaskini Głębokiej nacieków: stalaktytów, stalagmitów, polew i innych form krasowych, zbudowanych z czystego kalcytu, a także do zobaczenia licznych nietoperzy, które przebywają tam w ciągu dnia, od wiosny do jesieni i hibernują przez całą zimę.

Po krótkim odpoczynku pozostała część naszej grupy zaczęła wspinać się bezleśnym zboczem Góry Zborów (462 m n.p.m.). Jej nazwa pochodzi od tego, że według legendy zbierały się na niej okoliczne czarownice przed przelotem na miotłach na Łysą Górę (Łysiec) – na sabat czarownic. Na szczycie Góry Zborów znajduje się Skała ze Słupem, na której podczas okupacji hitlerowskiej zamontowano betonowy słup będący punktem triangulacyjnym. Na całym obszarze Rezerwatu Góry Zborów procesy krasowe ukształtowały liczne

wapienne ostańce, jaskinie i leje krasowe. Słoneczna pogoda i suche podłoże pozwoliły nam bezpiecznie podziwiać te cuda przyrody, a także nacieszyć się rozległymi widokami. Zgodnie z tradycją naszego oddziału PTT w pobliżu wierzchołka odbyła się ceremonia wręczenia legitymacji nowo przyjętym członkiniom organizacji (Joasi i Irence).

Dalszą wędrówkę odbywaliśmy przez rozległe lasy i zielone łąki w stronę Bobolic, mijając po drodze Zdów, gdzie zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek. W Bobolicach część grupy zdecydowała się na zwiedzanie zamku królewskiego zbudowanego w XIV w. przez Kazimierza Wielkiego i odbudowanego przez aktualnych właścicieli na początku obecnego stulecia. Pozostali obeszli zamek od zewnątrz, a następnie wszyscy ruszyli na ostatni etap rajdu przez Skały Mirowskie do Mirowa.

Na początku trasy mieliśmy okazję obserwować wypas owiec, wprowadzony w celu zapobiegania zarastaniu muraw przez drzewa i krzewy. Szliśmy po południowej, trawiastej stronie Grzędy Mirowskiej, podziwiając rozległą panoramę widokową. Miejscami z ciekawości zbaczaliśmy kilkadziesiąt metrów na północ w stronę krawędzi urwisk, z których widoczne były szczyty i ściany wapiennych skał. Wkrótce ukazały się nam ruiny Zamku Mirow, znajdującego się na szczycie wzgórza, tuż obok maczugi skalnej o nazwie Grzyb. Jego białe ściany pięknie odcinały się od zieleni otaczającej łąki i lasu, tworząc niezwyklej krajobraz.

W Mirowie z przyjemnością odpoczęliśmy w miejscowej knajpce, po czym ruszyliśmy autokarem w drogę do Radomia. Większość z nas – z postanowieniem, że wkrótce powrócimy na szlaki Jury Krakowsko-Częstochowskiej. ■

STANISŁAW BRZÓZKA (O/RADOM)

IV rajd „Karpaty z PTT” – Gorce 17-22 września 2024

Miejscem IV etapu rajdu „Karpaty z PTT”, który zorganizował oddział radomski PTT były Gorce, pasmo górskie leżące w Beskidach Zachodnich i stanowiące część zewnętrznych Karpat Zachodnich. Pasma o szerokości 15 km ma długość 33 km, co daje 550 kilometrów kwadratowych powierzchni.

Góry zachowały tu swój dziki charakter, najbardziej cenne przyrodniczo obszary chronione są przez Gorczański Park Narodowy i Rezerwat Przyrody Modrzewie. Charakterystyczne dla Gorców są liczne polany, powstałe w wyniku wypalania lasu. Dlatego też nazwa pasma wywodzi się od słowa „gorzeć” czyli palić się.

Atutem Gorców są: dobrze zachowana przyroda, duże kompleksy leśne, piękne, widokowe hale, umiarkowany ruch turystyczny i cisza. W taki właśnie uroczy zakątek Polski udała się na wędrówkę 72-osobowa grupa członków i sympatyków PTT z Radomia, Kielc, Szczecina, Stargardu, Trzebiatowa, Gdańska i Warszawy.

Najlicniejsza grupa radomsko – kielecka przybyła autokarem do bazy w Ochotnicy Górnej, mieszczącej się w pensjonacie „Lubań”, we wtorek 17 września 2024 r. około godziny 16. Ostatni uczestnicy zameldowali się w godzinach wieczornych.

Po pierwszym, wspólnym posiłku kierownik rajdu – Artur Traczyk przypomniał wszystkim wcześniej przygotowany program czterech dni wspólnej wędrówki, omówił zasady codziennego przemiesz-

czenia się na szlakach. Zgodnie z tradycją, osoby preferujące krótsze trasy mogły realizować swój program w mniejszych grupach. Każdy uczestnik otrzymał okolicznościowy znaczek rajdowy.

Udanym wyprawom w góry sprzyja korzystna pogoda – my mieliśmy wyjątkowe szczęście, bo przez 4 dni nie spadła kropla deszczu i świeciło słońce. Jedynie drugiego dnia rajdu w godzinach południowych, po wejściu na Lubań, wieżę widokową spowiła mgła.

Program rajdu został w pełni zrealizowany, z małymi korektami wynikającymi z przyczyn od nas niezależnych, np. czwartego dnia nie mogliśmy na czas dojechać do Rabki z powodu licznych objazdów. Trasa została więc zmodyfikowana i o godzinę skrócona, co piechurzy, umęczeni po trzech dniach intensywnych marszów, przyjęli z radością. Wskutek tego nie odwiedziliśmy Bacówki PTTK na Maciejowej, za to mieliśmy więcej czasu na odpoczynek w Schronisku na Starych Wierchach.

Pierwszego dnia, wychodząc z Ochotnicy Dolnej zielonym, a następnie niebieskim szlakiem dotarliśmy na Gorc (1228 m n.p.m.) i wieżę widokową. Roztaczał się z niej wspaniały widok na całe Gorce i pozostałe trzy wieże. Powstały one z inicjatywy lokalnego samorządu i są przez samorząd konserwowane, czego akurat tego dnia byliśmy świadkami. Po wykonaniu pamiątkowych zdjęć i „popasie” udali-

śmy się do Ochotnicy Górnej przez Polanę Przysłop Dolny i Jamne. Z obszernej polany podziwialiśmy piękne widoki na okolicę. Długo ciągnąca się wieś Jamne, jak zdecydowana większość gorcezańskich wsi jest zadbana, ma wiele wybudowanych nowych domów i wspaniale wypielegnowane ogródki. Na końcu wsi naszą uwagę zwrócił dorodny koń z bujną grzywą, spokojnie pasący się na zielonej łące.

Drugiego dnia poszliśmy na Lubań (1211 m n.p.m.) z Przełęczy Snożka w Kluszkowcach szlakiem przez Wdźar, obok „Organów” Władysława Hasióra – monumentalnego, nowoczesnego pomnika. Po drodze mijaliśmy fundamenty przedwojennego polskiego schroniska, wykorzystywanego w czasie wojny przez partyzantów i w odwecie spalonego przez Niemców. Tuż przed szczytem odpoczywaliśmy w bazie namiotowej. Było na czym usiąść, a nawet rozpaliliśmy ognisko, panował wesoły nastrój. Pomimo kiepskiej widoczności weszliśmy na najwyższy punkt, czyli wieżę widokową, która swoim wyglądem nawiązuje do architektury okolicznych drewnianych kościołów. Nosi imię pochodzącego z Ochotnicy Dolnej żołnierza kampanii wrześniowej, majora Józefa Chlipały, pseudonim „Lubański”, którego bogaty życiorys mógłby służyć za kanwę powieści sensacyjnej. Tuż przed szczytem umieszczono tablicę z cytatem Świętego Jana Pawła II: „Gorce pokochałem, a na Lubaniu wiele razy byłem”.

Czerwony szlak schodzący z Lubania początkowo był stromy i kamienisty, ale dalej łagodnie prowadził po grzbiecie masywu. Do Ochotnicy Górnej zeszliśmy ścieżką nad Jurkowskim Potokiem. Okazało się, że na ostatniej posesji w górnej części pięknej doliny ma swój letni domek radomianin, który był mile zaskoczony tak liczną grupą turystów ze swojego miasta.

Wejście na Turbacz (1310 m n.p.m.) było naszym celem w trzecim dniu rajdu. Autokarem dojechaliśmy do Łopusznej, a stamtąd niebieskim szlakiem doszliśmy do Schroniska PTTK na Turbacz i dalej czerwonym szlakiem na szczyt. W schronisku panował wyjątkowy tłok – Turbacz jest licznie oblegany przez wycieczki szkolne i turystów indywidualnych. Spotkaliśmy również wielu rowerzystów, z których większość posiadała „elektryki”. Po małym posiłku i odpoczynku ru-

zyliśmy czerwonym szlakiem w kierunku Przełęczy Knurowskiej. Jest to trasa bardzo widokowa; po drodze kilkakrotnie zatrzymywaliśmy się, by podziwiać panoramę polskich i słowackich Tatr, szczególnie spektakularną w promieniach chylącego się ku zachodowi słońca. Na przełęczy czekał na nas autokar.

Wieczorem zamiast obiadokolacji gospodarz pensjonatu przygotował nam w chacie regionalnej dania z grilla, kwaśnicę i inne pyszności. Oczywiście była też muzyka i tańce. W trakcie tej miłej uroczystości legitymacje członkowskie PTT otrzymali: Tamara Gula-Leśniewska, Hanna Kupidura, Wiktor Łochowski i Artur Nowakowski. Legitymacje wręczali: Artur Traczyk – kierownik rajdu, wiceprezes Oddziału PTT w Radomiu i Dorota Kubat – sekretarz Oddziału.

Czwartego dnia rajdu dojechaliśmy na Kułakowy Wierch, skąd udaliśmy się

zielonym szlakiem do Schroniska PTTK na Starych Wierchach (968 m n.p.m.). Tu również było tłoczno, rozpoczął się weekend. Ze Starych Wierchów powędrowaliśmy przez Obidowiec do Koninek. Po zejściu z Obidowca część grupy zbieżyła na Suchorę (1000 m n.p.m.), by obejrzeć Obserwatorium Astronomiczne Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

IV etap Rajdu „Karpaty” z PTT zakończył się w niedzielę 22 września wspólnym śniadaniem. Opuściliśmy bardzo gościnne progi pensjonatu „Lubań”.

W ciągu czterech dni zdecydowana większość uczestników rajdu przeszła ok. 70 km po gorczańskich szlakach w doskonałym nastroju, przy pięknej, słonecznej pogodzie. W drodze powrotnej wspomniano najciekawsze chwile wspólnej wędrówki, planowano następne rajdy i wycieczki. ■



FOT. STANISŁAW BRZÓZKA - PTT RADOM

Krasy Slovenska



FOT. ARTUR MARC - PTT RADOM

Układając roczny kalendarz wyjazdów, zawsze mamy na uwadze górską różnorodność oferowaną przez Słowację

Każdemu miłośnikowi górskich eskapad zamieszkującemu południowe regiony naszego kraju nieobce są wizyty na Słowacji. Kraj ten, zwany czasem karpackim sercem Europy, ma bowiem wiele do zaoferowania górolazom. Powierzchnia tego kraju nie imponuje, jednakże ilość i różnorodność pasm górskich – jak najbardziej. Wprawdzie wszystkie pasma górskie Słowacji należą do Karpat, ale ich różnorodnością można obdzielić kilka łańcuchów górskich.

Mamy tu „alpejskie” turnie i szczyty Tatr Wysokich, „połoniny” Wielkiej Fatry, czy piękne krasowe formacje Słowackiego Raju. Mając zatem, tuż za miedzą tak wiele górskich atrakcji, tarnowscy miłośnicy gór, regularnie delectują się widokami oferowanymi przez kraj bliski nam geograficznie i kulturowo.

Układając roczny kalendarz wyjazdów, zawsze mamy na uwadze, wspomnianą „górską różnorodność” oferowaną przez Słowację. Nie inaczej było i w tym roku. Nasz wybór padł tym razem na Kralovú Holę w Niżnych Tatrach oraz na roklinę (wąwóz – przyp. red.) Wielki Sokół w Słowackim Raju.

Jako pierwszy cel, w ostatnią sobotę sierpnia obieramy Kralovú Holę. Dla wielu osób góra znana tylko z widzenia, by odwołać się do nieśmiertelnego przeboju Trubadurów. Dlaczego z widzenia? Trudno bowiem przeoczyć masywną sylwetę tej góry z wielkim przekaźnikiem telewizyjnym, która dominuje na południu, niejako zamykając horyzont nad Kotliną Podtatrzańską, odgradzając ją od tajemniczych Rudaw Słowackich. Dominujący nad wschodnią częścią Tatr

Niżnych masyw jest świetnym punktem widokowym, a także drugą, po Krywaniu, świętą górą Słowacji. Na jej zboczach są źródła czterech znaczących rzek: Hornadu, Hnilca, Wagu i Hronu. Kralova Hola jest też zwornikiem kilku szlaków, spośród których niewątpliwie palmę pierwszeństwa dźwierży czerwono znakowany Szlak Bohaterów Słowackiego Powstania Narodowego. Po wielu deliberacjach zdecydowaliśmy się na trasę mniej popularną, ale nie mniej atrakcyjną. Jej początek znajduje się we wsi Liptowska Tepliczka, skąd zielony szlak, zrazu wiodący doliną Czarne Wagu, prowadzi do celu.

Wysiadając z busa w południowej części Liptowskiej Tepliczki mamy wrażenie że znaleźliśmy się na planie filmu „Władca pierścieni”. Wrażenie to jest spowodowane dość osobliwie wyglądającym budowlami, wkomponowanymi w górskie zbocza, które przywodzą na myśl domki Hobbitów. Nie są to jednak domki Froda i jego towarzyszy z „Drużyny Pierścienia”. Wyjaśnienie jest mało baśniowe i nomen omen przyziemne. Te budowle służyły niegdyś słowackim górolazom do przechowywania ziemniaków i innych płodów zrodzonych przez liptowską ziemię. Oczywiście obiekty te utrwalamy na kartach pamięci naszych telefonów i aparatów.

Szlak odchodzący w stronę Kralovej Holi jest początkowo mało górski. Pierwsze kilka kilometrów to dość monotonna wędrówka praktycznie płaską doliną. Jest zatem czas na rozgrzanie mięśni przed solidną górską robotą. A ta zaczyna się tuż po opuszczeniu doliny Czarne Wagu. Cóż, trzeba się

niewiele pomęczyć, wszak nazwa tej góry zobowiązuje. W końcu audyencja u Królowej wymaga nieco zgięcia karku.

Stacja przekaźnikowa na szczycie mocno zniekształca perspektywę przy wyjściu powyżej piętra lasu. Szczyt zdaje się być na wyciągnięcie ręki, a tymczasem kolejne pokonywane metry wydają się nie przybliżać nas do wierzchołka. Potężne rozmiary tejże stacji, której architektura zupełnie tu nie pasuje, powodują zakłócenie percepcji wzrokowej. Po raz pierwszy tego dnia spotykamy innych turystów. Są to Słowacy świętujący rocznicę antyniemieckiego powstania z 1944r. Taka forma obchodów święta, jak wejście na szczyt zacnej góry, bardzo nam się podoba.

A na wierzchołku inna grupa Słowaków z flagami w rękach intonuje hymn narodowy „Nad Tatrami się błyska”. Na szczęście dla nas dziś jest to tylko metafora poetycka, zaś my możemy nacieszyć się widokami, którymi Kralova Hola oferuje aż w nadmiarze. Mamy zatem Tatry na północy, zaś na południu pasma zaliczane do Rudaw Słowackich – Murańską Płaninę, Veporskie Wierchy czy Góry Polana. Jest też Stolica. Ale nie chodzi tu o Bratysławę, lecz o najwyższy szczyt Rudaw. Mieliśmy już okazję, jako tarnowski Oddział PTT, poznać nieco te pasma. Oczywiście mamy nadzieję na kolejne nasze wizyty w tych pięknych górach.

Chętnie spędzilibyśmy cały dzień podziwiając górskie widoki, ale czas, zwłaszcza w takich okolicznościach przyrody, płynie szybko. Nie zapominamy o pamiątkowej fotografii z flagą Oddziału i nieco rozleniwieni

kierujemy się w stronę wsi Sumiac. Po drodze jeszcze krótki postój przy jedynym we wschodniej części Tatr Niżnych schronisku, Chacie pod Kralovą Holą. Nasza sobotnia wędrówka, kończy się w Sumiacu, gdzie napojem z którego Słowacja słynie wieńczy nasze górskie dzieło.

To jednak nie koniec sobotnich atrakcji, zmienia się natomiast ich charakter. Z turystycznych na artystyczne. Raczej rzadko na naszych górskich wyjazdach mamy okazję uczestniczyć w koncertach. Tym razem los dał nam taką szansę, bowiem przy hotelu w Telgarcie, gdzie mamy bazę noclegowo-gastronomiczną, odbywał się w ramach obchodów narodowego święta naszych słowackich pobratymców, koncert popularnego zespołu Hrdza. Jak się okazuje nie tylko góry łączą, muzyka, zwłaszcza ta na folkową nutę, także.

Zasypiamy spełnieni górsko i wokalnie, gdyż piosenki słowackich górali okazały się być bardzo podobne do twórczości z północnych stoków Karpat. Niedzielnego poranek wita nas piękną pogodą. Przed nami zaś roklina Wielki Sokół w Słowackim Raju. Wprawdzie ustępuje ona popularnością roklinie Sucha Biała i przełomowi Hornadu, ale z pewnością jest nie mniej atrakcyjna, zwłaszcza w swojej najwęższej części noszącej nazwę Kamienne Wrota. Szlak poprowadzony po drabinach i podestach wywołuje u niektórych przyrwy adrenaliny. Ale Słowacki Raj to nie tylko wąwozy. Kolejnym punktem programu jest zdobycie Hawraniej Skały, czyli najwyższego szczytu Słowackiego raju. Ostatnie podejście pod szczytem jest wprawdzie mozolne, ale widoki na piękną krasową krainę wynagradzają wszystko. Szkoda tylko, że to już jest koniec naszej weekendowej peregrynacji po Słowacji. Zawitamy za miedzą już w przyszłym roku. I mamy nadzieję, że czas do następnego spotkania będzie szybko biegł. ■



FOT. ARTUR MARC - PTT RADOM

We wsi Liptowska Tepliczka



FOT. ARTUR MARC - PTT RADOM

Kralova Hola

ZBIGNIEW JASKIERNIA (O/SOSNOWIEC)

Borys Wigilew – 100. Rocznica śmierci

W tym roku przypada rocznica śmierci Rosjanina, którego losy rzuciły do Polski i który dla nowej ojczyzny poświęcił większą część swojego życia.

Urodził się w Moskwie w dniu 28 maja 1883 r. W latach 1902 – 1906 mieszkał z przerwami zarówno w Moskwie jak i w Wilnie. W 1908 r. jako emigrant polityczny trafił do Małopolski. W latach 1908 – 1910 mieszkał w Krakowie i studiował geologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Udzielał się także w Zarządzie Związku Pomocy dla Więźniów Politycznych.

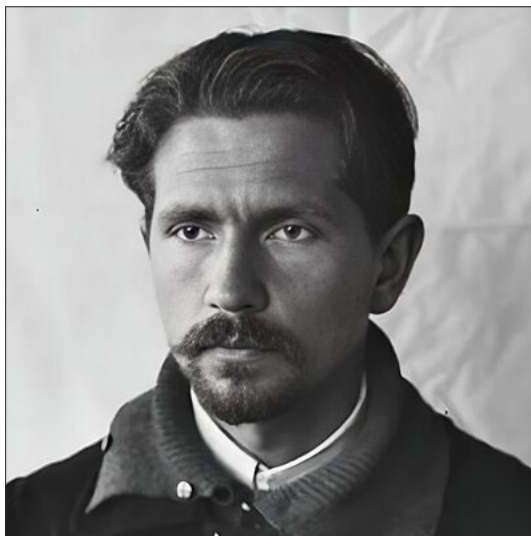
W 1910 r. zapadł na gruźlicę płuc i polecono mu, aby dla ratowania zdrowia udał się do Zakopanego. Walory tatrzańskiego powietrza znacznie poprawiły stan jego zdrowia. Bardzo aktywnie zaczął działać w Towarzystwie Tatrzańskim.

W 1911 r. stał się członkiem zarządu Sekcji Przyrodniczej TT. W latach 1911 – 1919 prowadził w Zakopanem stację meteorologiczną. Od grudnia 1913 r. obsługiwał stację meteorologiczną na Hali Gąsiennicowej.

Co tydzień pieszo lub na nartach udawał się tam celem dokonania obserwacji i pomiarów. Wyniki swoich badań opublikował na łamach Pamiętnika TT Nr 33 (1912 r.) i Nr 34 (1913 r.). Także w latach 1914 – 1920 w Pamiętnikach TT ukazało się wiele jego artykułów. Współpracował także z prasą zakopiańską. W latach 1913 – 1914 publikował na łamach czasopisma „Zakopane”.

Był nie tylko wnikliwym badaczem warunków klimatycznych Tatr i Zakopanego, ale także namiętnie fotografował. Jego prace znalazły się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego i posiadają wielką wartość historyczną. Zainteresowania jego były wszechstronne. Podjął współpracę także z innymi sekcjami TT. Od 1912 działał w sekcjach: Narciarskiej TT, Ludoznawczej TT i Sekcji Ochrony Tatr TT. W tej ostatniej w latach 1912 – 1920 był w Zarządzie. Należał do najbardziej zaangażowanych w ochronę Tatr.

W okresie I wojny światowej powierzano mu różne odpowiedzialne zadania dla ochrony dziedzictwa TT. Po zakończeniu I wojny w latach 1918 – 1921 był członkiem Zarządu Głównego TT. Był osobą dobrze znaną i szanowaną. Współpracował z wieloma znamienitymi osobami jak: Władysław Orkan, Stefan Żeromski, Kazimierz Dłuski czy Jan Kasprzowicz.

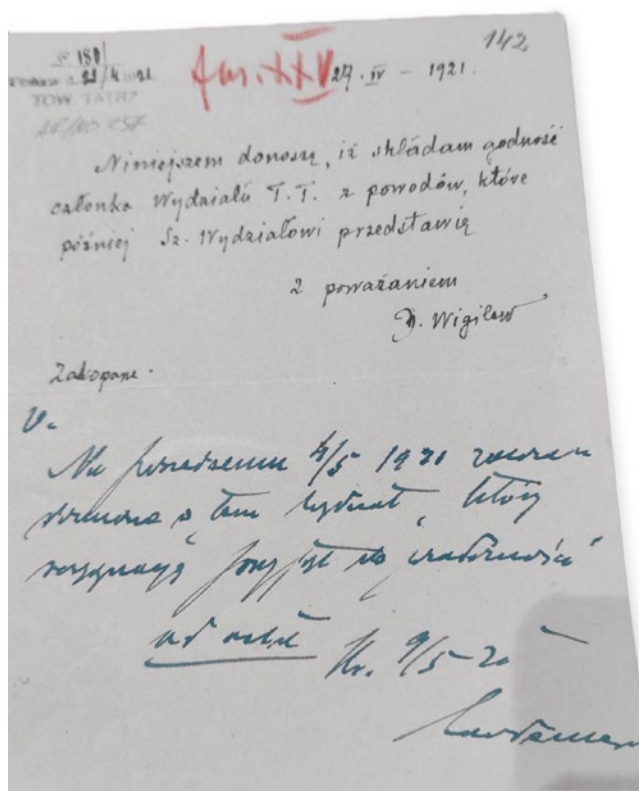


Borys Wigilew

W związku z podjęciem pracy jako sekretarz Rosyjsko – Ukraińsko – Polskiej Komisji Repatriacyjnej musiał zawiesić działalność w pracach ZG TT. Przez krótki okres był konsulem radzieckim w Warszawie. Niestety stan zdrowia zmusił go do powrotu do Zakopanego, gdzie zmarł w dniu 23 września 1924 r. Został pochowany na Nowym Cmentarzu w Zakopanem przy ul. Nowotarskiej. ■

Polecana literatura:

1. Walery Goetel – „Borys Wigilew w Tatrach”, Wierchy Tom 21 z 1952 r.
2. Walentyna S. Sumińska – Borys Wigilew... „Z pola walki” 8, 1965 Nr 2
3. Andrzej Jaworski – Borys Wigilew, życie i badania naukowe Tatr, „Prace Muzeum Ziemi”, Nr 21, 1973
4. Pamiętnik PTT Nr: 21, 22, 28, 29.



List Wigilewa ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

Stanisław Zdyb – 140 rocznica urodzin

Okazja, aby przedstawić jego sylwetkę jest podwójna, bo oprócz wspomnianej rocznicy urodzin w tym roku przypada także 70 rocznica jego śmierci.

Urodził się w dniu 20 września 1884 r. w Zadolu na Lubelszczyźnie. Już jako młody chłopak trafił do Zakopanego i uczył się w Szkole Przemysłu Drzewnego. Rozpoczął liczne wycieczki po Tatrach zarówno pieszo jak i na nartach. Od początku miał ze sobą aparat fotograficzny i utrwał na kliszy zarówno zawody narciarskie jak i skoki narciarskie. Jedne z pierwszych zawodów odbyły się w dniu 28 marca 1910 r. na Hali Goryczkowej, a rok później w 1911 r. również na Kalatówkach.

Na Hali Goryczkowej startując w zawodach zajął trzecie miejsce w biegu głównym. Zrzeszony był w Zakopiańskim Oddziale Narciarskim TT, który z czasem przekształcił się w Sekcję Narciarską PTT.

Swoją wiedzę wyniesioną ze szkoły spożytkował w założonej przez siebie firmie „Zdyb i spółka”. Specjalizował się w produkcji nart, ale wytwarzał również sanki, ciupagi czy taternickie czekany. Jego tatrzańskie fotografie są ozdobą zbiorów Muzeum tatrzańskiego. Utrwalił na kliszy początki narciarstwa.

Stanisław Zdyb był także wspaniałym taternikiem. Do legendy przeszło zdoby-



Stanisław Zdyb

cie Zamarłej Turni w dniu 23 lipca 1910 r. Dokonał tego wraz z: Józefem Lesieckim, Henrykiem Bednarskim i Leonem Lorią. W tamtym okresie Zamarła Turnia uznawana była za najbardziej ambitny cel taternicki. Oprócz wspomnianego grona taterników, do najbliższych taternickich partnerów zaliczał się również Mariusz Zaruski. Zdyb szczególnie specjalizował się w wejściach zimowych. W tym zakresie miał 23 pierwsze wejścia. W okresie letnim udało mu się dokonać czterech pierwszych wejść. Szczególnie sobie ce-

nił wejścia na: Zadni Kościelec, Mnich, Gąsiennicową Turnię, Mały Kozi Wierch, Zawratową Turnię, Ptaka, Małą Buczynową Turnię czy Rohacze.

Wraz z Mariuszem Zaruskim dokonali w 1911 r. pierwszego wejścia na nartach na Kościelec. Przez wiele lat służył jako ratownik w TOPR. Uczestniczył w wielu wyprawach ratunkowych, w tym w wyprawie po Stanisława Szulakiewicza w 1910 r. Po wybuchu I wojny światowej zaciągnął się do Legionów Polskich. Służył początkowo w 1. pp I Brygady Legionów Polskich.

Był ranny w bitwie pod Łowczówkiem (22 – 26 grudnia 1914 r.) Po rekonwalecencji przeszedł do I pułku Legionów Polskich. Po zakończeniu wojny jeszcze przez 5 lat służył w wojsku. W latach 1923 – 1925 po powrocie do Zakopanego pracował jako kierownik techniczny w wytwórni nart braci Schiele. Wreszcie w 1925 r. powrócił do swojej macierzystej szkoły, tym razem już jako instruktor rzeźby. Pracował do 1948 r. do czasu przejścia na emeryturę. Zmarł w Zakopanem w dniu 8 grudnia 1954 r. i został pochowany na Nowym Cmentarzu przy ul. Nowotarskiej. ■

Polecana literatura:

Pamiętnik PTT, Tom 4, Kraków 1995
(Artykuł Marii Gumińskiej)



Od lewej Stanisław Zdyb i Henryk Bednarski



Wspinaczka w Tatrach

FOT. ZBIORY MUZEUM TATRZAŃSKIEGO

ANDRZEJ KLIŚ (O/BIELSKO-BIAŁA)

Szyszki Henry'ego Davida Thoreau na Małym Stożku

W jednym ze swoich esejów, zatytułowanym „Sztuka chodzenia” Henry David Thoreau zachęca do wędrówek w kierunku, który podpowiada własna intuicja. Podaje, że on sam, każdego dnia, niezależnie od pogody, udaje się na przechadzkę. W trakcie jednej z takich przechadzek, wspiął się na sosnę, u szczytu której okrył osobiwe czerwone szyszkowate kwiaty. Były to męskie kwiatostany sosny białej. Świat natury obdarzył wędrowca zachwytem nieznanego i to w pół popołudnia drogi od własnego domu. Gdy pokazał jedną z szyszek mieszkańcom wioski, nikt nie przypuszczał, z jakiej części świata przybyła.

Opisane doświadczenie dobrze odwierciedla filozofię, jaka może towarzyszyć wędrówkom górskim, także tym wielodniowym. Wodząc wzrokiem po mapie wzdłuż wytyczonych szlaków, plan wędrówki nie staje się ostatecznym, jego przebieg może się zmieniać pod wpływem zmieniającej się pogody i pod wpływem intuicji, o której pisze Thoreau. Gdy przechodzimy kolejny raz znany nam szlak może przyjść nam ochota, by poznać te wszystkie szlaki, które się z nim łączą. Gdy już to pragnienie zostaje zaspokojone, przychodzi następne, którego celem jest poznanie leśnych ścieżek, czy polnych dróg, które łączą się z przemierzającym przez nas szlakiem. Pragnienie nieznanego zdaje się przypominać fraktal, wszak czekają na nas ścieżki, których trudno szukać na mapach, knieje i bezdroża. Możemy też przez lata nieświadomie mijać osobiwe pejzaże, drzewa, kamienie z wyrytymi inskrypcjami, które niedaleko od szlaku cierpliwie czekają na nas.

Bacówka PTTK na Małym Stożku jest jednym z tych miejsc, do których chcąc dotrzeć, potrzeba zejść ze szlaku. Szlak czerwony łączący Czantorię Wielką, Soszów Wielki i Stożek Wielki pokonywałem wielokrotnie mijając nieświadomie usytuowaną opodal Bacówkę. Schodząc od strony szczytu Cieślara jest ona wyeksponowana na polanie sąsiadującej z lasem. Choć została powołana w 1961 r. dla mnie stała tam od zawsze. Adres, Stożek Mały 1 pozwala wyobrazić sobie, gdy była tu chutorem.

Pierwszym gospodarzem był Pan Paweł Witala, który gospodarzył wraz ze swoją żoną Emilią do 2005 roku. Obowiązki Pawła przejął jego syn, Piotr Witala. Od 2012 roku w obiekcie bacują ja – wspomina Zbigniew Cieślak, obecny gospodarz Bacówki



Trudno jest zakwalifikować to miejsce. Nie mieści się w petetekowskiej definicji Stacji Turystycznej. W pewien sposób wyprzedza zamysł moskałowych bacówek, których koncepcja budowy została ogłoszona w 1974 r. Schroniskiem też do końca nie jest. Jest trochę jak czerwona szyszka Thoreau: bliska i nieznaną.

Wędrowanie po górach na przestrzeni lat cieszyło się większą lub mniejszą popularnością. W okresie powojennym ten rodzaj aktywności stał się bardziej dostępny dla szerszej grupy społecznej. A w latach 70-tych i 80-tych miał pewne cechy nieformalnego ruchu lub subkultury młodzieżowej. W latach 90-tych popularność ta spadła, jednak przez kolejne dwie dekady nieustannie cieszy się rosnącym zainteresowaniem. Jeżeli są takie rzeczy, które wydaje się, że zanikły w tradycji turystyki górskiej, o których wspomina się z sympatią to można je odnaleźć właśnie tutaj.

Bacówka na Małych Stożku to drugi dom dla jej gospodarzy Zbigniewa i Joanny Cieślaków, to tymczasowy dom górskich wędrowców, to też dom salamander, które można spotkać w jego kamiennych piwnicach dających im schronienie przed mrozem i słońcem. Przypuszcza się, że nazwa salamandra, pochodzi z języka perskiego [*sam* „ogień” i *andar* „wewnątrz”]. W wielu tradycjach wierzono, że zwierzę to narodziło się z ognia, żyło w nim i było zdolne do jego ugaszenia.

Gdy myślimy o towarzyszącym domownikom poczuciu społecznego zaufania i bezpieczeństwa, mówimy o cieple domowego ogniska. Możliwe, że salamandry strzegą tego ognia. Żyjemy z nimi w zgodzie, a ogień nie zgaśnie, czekając wędrowców.

Rozmowa ze Zbigniewem Cieślakiem gospodarzem Bacówki

Od wielu lat jesteś związany z Bacówką na Małym Stożku, a obecnie jesteś jej gospodarzem. Goszcząc w jej progach odniosłem wrażenie, że jest dla Ciebie „Twoim

miejszem na ziemi”. Zapewne nie tylko dla Ciebie i możliwe, że nie jedynym, jednak ważnym, za którym się tęskni i do którego się powraca zarówno fizycznie i myślami. Czym Bacówka jest dla Ciebie? Czym była przy pierwszym spotkaniu?

Pierwszy raz pojawiłem się na Małym Stożku w 1968 roku wraz z rodzicami, związanymi z Bacówką poprzez pracę w Celmie oraz bliskie sąsiedztwo Państwa Witalów. Wyjazdy do Bacówki stały się nieodłączną częścią naszego życia. Rodzice pomagali przy remontach, współorganizowali, wspólnie też obsługując wiele obozów letnich i zimowych dla starszych i młodszych uczestników. Kilka lat z rzędu spędzaliśmy tutaj Święta Bożego Narodzenia i Sylwestra. Tutaj pierwszy raz założyłem narty, tu również zdecydowaliśmy o dalszym wspólnym życiu z moją żoną Joanną. Bacówka jest dla nas drugim domem.

Jak doszło do zakupu Bacówki na Małym Stożku i jak zmieniał się jej wygląd? Opowiedz proszę o historii tego budynku?

12 marca 1962 roku pięć osób, całkowicie prywatnie, kupiło chatę od miejscowych górali i przekazali ją jako darowiznę na rzecz koła PTTK nr 3 w Cieszynie, działającego przy ZME Celma. Po przystosowaniu obiektu do działalności, czyli sprowadzeniu prądu, mebli, koców, kołder i wyposażeniu kuchni w naczynia itp. (większość sprzętu to dary od członków koła i pracowników Celmy), w dniu 27 sierpnia 1962 roku nastąpiło oficjalne otwarcie Schronu Bacówka. W 1963 roku nastąpiła elektryfikacja obiektu, jednocześnie cały czas postępowały czynności adaptacyjne.

W 1981 roku dobudowano werandę, w tym samym roku wykopano studnię i doprowadzono wodę do schroniska.

Kolejnym etapem było pokrycie dachu blachą, odmalowanie go w 2019 roku, a dwa lata wcześniej została postawiona nowa drewnutnia.

Utrzymanie obiektu wymaga dużego nakładu finansowego i społecznego. Dochód wystarcza jedynie na opłacenie podatku, energii elektrycznej i zapłacenie drobnych napraw, czyli bieżącą eksploatację. Aby obniżyć wydatki, np. opał, sam dokonuję samowyrębu drewna z lasu (tzw. suszki), oczywiście mając zezwolenie leśniczego.

Od kiedy jestem gospodarzem wszystkie prace, jak np. remont werandy, pieca, (który jest przecież sercem Bacówki), postawienie nowej drewnutni, malowanie, wymiana instalacji wodnej i wiele innych są wykonywane we własnym zakresie (nakładem własnych środków i sił, czasem przy pomocy i zaangażowaniu sympatyków).

Czy Bacówka potrzebuje wsparcia finansowego by istnieć?

Czy Bacówka musi być dofinansowywana? Myślę, że nie. Nie jesteśmy nastawieni na zysk, raczej zależy nam, żeby obiekt działał i służył turystom w takiej formie jak dotychczas, czyli skromne wyposażenie, bez luksusu i wygód, z drobnymi tylko udogodnieniami. Chcemy, żeby był „przystankiem” dla prawdziwych „koneserów”, miłośników prostej turystyki dla niej samej, w nieskażonej, za to klimatycznej formie, dla kontaktu z przyrodą. Na szczęście tacy jeszcze są, chcą przyjeżdżać i potrafią docenić wyjątkowość tego miejsca.

Tak jak w każdym schronisku turystycznym, także w Waszej Bacówce można odbić pieczętkę. Nie jedną a kilkanaście, z których większość to te własnoręcznie zaprojektowane i wykonane przez Jana Koniecznego. W jaki sposób historia tego twórcy związana jest z tym miejscem? Czy możesz przybliżyć jego postać?

Pan Jan Konieczny był również pracownikiem Celmy i jednocześnie zapalonym górolazem.

Tym samym bacówkowiczem. Od początku jest wykonawcą wszystkich, własnego projektu pieczętek okolicznościowych, tworzonych z okazji różnych imprez, jak „Złazy”, „Rocznice” oraz „Zawody”, które odbywały się w Bacówce. W późniejszych latach został znakarzem szlaków i działaczem w oddziale PTTK Beskid Śląski z siedzibą w Cieszynie.

Na bacówkowych pieczętkach widnieje jako – Schronisko „Bacówka” albo krótko po prostu – Bacówka. Ty użyłeś nazwy – Schron Bacówka. Kto pierwszy tak nazwał to miejsce? Czy któraś z nazw jest bardziej trafna? Czy może wszystkie są w pewien sposób równorzędne? Czy

waszym zdaniem potrzebne jest formalne definiowanie tego miejsca?

Bacówkę kupiło pięć osób, byli to pracownicy ZEM Celma. Ich nazwiska nie są mi znane, a identyfikacja niemożliwa ze względu na fakt, iż większość osób z tego środowiska już nie żyje. Wsparcie finansowe ZEM Celma było bardzo istotne i znaczące. Od zakupu opału, opłacania rachunków za prąd po materiały na remonty. Łóżka drewniane zostały wykonane przez stolarzy pracujących w Celmie (na początku były pruche metalowe). Przy większych remontach zakład wręcz oddelegowywał pracowników do różnych prac np. wymiana okien, wykonanie boazerii, drobnych mebli i innych. Z tego powodu utarła się w Cieszynie nazwa: Bacówka Celmowska. W latach osiemdziesiątych pomoc ta znacznie się zmniejszyła. Gdy w 1992 roku Celma została sprywatyzowana, skończyła się jakakolwiek pomoc zakładu. Natomiast ewentualne dofinansowanie z ZFŚS, raczej nie miało miejsca, lub w bardzo niewielkim stopniu.

Nazwa Schronisko Bacówka obowiązuje od pierwszego dnia istnienia obiektu, nazwę schron przytoczyłem, gdyż niektórzy takiego określenia używali, często w tamtych czasach funkcjonowało takie nazewnictwo.

Zawody narciarskie o Puchar Bacówki, zawody narciarstwa biegowego o Fajkę Bacy. Czyli nie tylko piesza turystyka górską. Zaczynali tu też młodzi snowboardziści. Możesz powiedzieć coś więcej o nich i o ich późniejszych sukcesach?

W roku 1968 odbyły się pierwsze zawody narciarskie o Puchar Bacówki. W sumie odbyło się 21 edycji tych zawodów, a ostatni puchar rozegrany został w 1991 roku. Ustanowiono również kilka edycji zawodów na nartach biegowych, których nagrodą była Fajka Bacy.

Pierwszy Gospodarz Bacówki był bardzo dobrym instruktorem narciarskim z zacięciem/podejściem pedagogicznym. Jego wymagająca, ale zarazem wychowawcza postawa wzbudzała powszechny posłuch, szacunek i podziw. Dzięki takiej nauce i stałym praktykom, ekipa „bacówkowych” narciarzy była bardzo ceniona za swoje umiejętności. Na licznych zawodach, które odbywały się w naszych rejonach zawsze mieliśmy jakieś osiągnięcia/nagrody i tytuły. W mistrzostwach Polski PZN w slalomie „nasz” junior zdobył trzecie miejsce, a w roku 1976 w zawodach o mistrzostwo AKN zajął miejsce pierwsze. Trudno też nie wspomnieć o braciach Ligockich (Mateusz, Michał i Łukasz) oraz ich kuzynce – Paulinie Ligockiej, którzy na czterech olimpiadach zimowych reprezentowali

Polskę w zawodach snowboardowych. A przecież ich pierwsze zabawy i nauka jazdy na nartach odbywały się właśnie na stoku narciarskim przy Bacówce, pod troskliwym okiem wychowawców i nauczycieli.

Także w zakładach Celmy skonstruowano maszynownię, wykorzystując silniki własnej produkcji, którego celem było uruchomienie wyciągu narciarskiego przy Bacówce. Powstały w ten sposób w roku 1968 wyciąg narciarski, tzw. wyrwaczka cieszył się wielką popularnością i działał do połowy lat 90-tych. Był to równocześnie pierwszy w Beskidach stok narciarski, gdzie założono oświetlenie.

Na ścianie budynku widnieje tablica informacyjna, że jest to stacja GOPR-u, a na werandzie można zobaczyć tobogan. Czy możesz opowiedzieć coś więcej o goprowskiej historii Bacówki?

Aby zabezpieczyć bezpieczeństwo narciarzy, poproszono GOPR o utworzenie w schronisku punktu goprowskiego. Otrzymaliśmy apteczkę z potrzebnym wyposażeniem (takie jak bandaże, szyny, środki opatrunkowe itp.) i co najważniejsze, tobogan. Używany jest on do tej pory, gdyż w okresie zimowym jest wypożyczany do Ośrodka Narciarskiego Stożek. W odróżnieniu od współczesnych akii i zarazem jego zaletą jest fakt, iż do obsługi wystarczy jeden ratownik, natomiast do akii potrzebne są dwie osoby.

W bliskim sąsiedztwie Bacówki znajduje się szczyt o nazwie Cieślár (918 m n.p.m.). Osoby o nazwisku Cieślár notowano w Wiśle już na początku jej lokacji w XVII w. Na wspomnianym szczycie organizowany jest zjazd Cieślarów. Możesz opowiedzieć coś więcej o tym święcie?

Pierwsze spotkanie rodu Cieślarów odbyło się w 2012 roku. Z Wisły i okolic wzięły początek dwa inne, a bardzo duże rody: ród Pilchów i ród Wiśniewów. Od kilku lat łączy się spotkanie, a nawet rywalizacja tych trzech rodów. Ma ono miejsce zazwyczaj w końcowy weekend maja lub początkowy w czerwcu.

Główne uroczystości rozpoczyna w sobotę w Wiśle mecz piłki nożnej między rodami. Spotkania zawsze kończą się festynem rodzinnym/w niedzielę na górze Cieślár, gdzie prawie każdego roku zamieszczana jest jakaś pamiątka (tablica, pomnik, obelisk). Parę razy w ramach obchodów odbywał się bieg górski z metą na szczycie Cieślara, ale to już przeszłość. Rody te zjeżdżają się ze wszystkich stron świata: z Czech, Słowacji, a nawet z Kanady i Stanów Zjednoczonych. W tym roku święto odbywa się po raz trzynasty. ■

Ostatnie pożegnanie Zbigniewa Zawity

W dniu 17 września 2024 r. w wieku 68 lat odszedł od nas kolega z sosnowieckiego Oddziału PTT Zbigniew Zawity. Zmarł nagle na hali sportowej tuż przed rozpoczęciem gali koszykarskiej.

Urodził się w dniu 16 października 1955 r. w Sosnowcu. Pochodził z dzielnicy Pekin. Był absolwentem I LO im. W. Roździeńskiego w Sosnowcu. Studia wyższe politologiczne ukończył w Warszawie.

Pierwszym jego zakładem pracy była FSM „Polmo” w Sosnowcu. W ostatnich latach przed przejściem na emeryturę pracował w Urzędzie Skarbowym w Sosnowcu.

Interesował się sportem, a szczególnie koszykówką i hokejem. Wielką jego pasją była turystyka. Ojciec Zbyszka pracował w Hucie „Bucza” w Sosnowcu. Zakład pracy posiadał ośrodek wczasowy w Korbielowie, do którego często wyjeżdżał.

Beskidy poznał bardzo dobrze, ale miał jeszcze kolejne plany turystyczne. Relacje ze swoich podróży do Szkocji i Izraela zamieścił w „Klimku”.

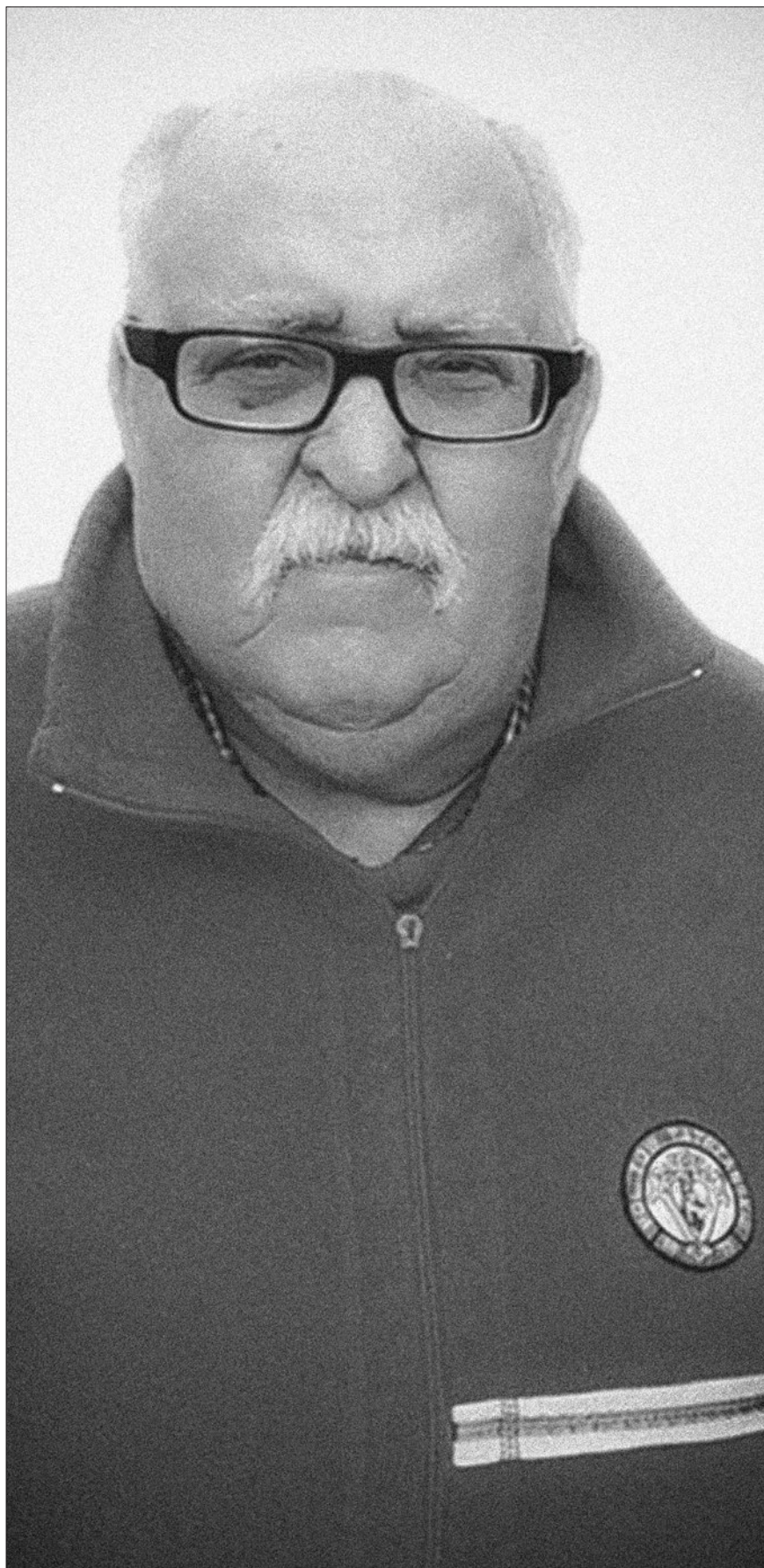
W 1995 r. był jednym z członków założycieli reaktywowanego Oddziału PTT w Sosnowcu. Przez wiele kadencji był Przewodniczącym Oddziałowej Komisji Rewizyjnej. Szereg funkcji pełnił na szczeblu Zarządu Głównego PTT. Był wielokrotnie delegatem na Zjazdy PTT.

W latach: 2004 – 2007 członek Głównego Sądu Koleżeńskiego, 2007 – 2013 V-ce Przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej. Od 2013 r. do chwili obecnej pełnił funkcję Przewodniczącego Głównej Komisji Rewizyjnej.

Za swoje zasługi w rozwoju turystyki odznaczony: Złotą Odznaką Honorową z Kosówką PTT, Odznaką Honorową „Za zasługi dla turystyki”.

Spoczął w grobowcu rodzinnym na cmentarzu na „Pekinie”. Żegnali go przedstawiciele Zarządu Głównego PTT: V – ce Prezesi: Józef Haduch, Nikodem Frodyma i Zbigniew Jaskiernia. Był obecny poczet sztandarowy ZG PTT. Licznie dotarli koledzy i koleżanki z Oddziału PTT w Sosnowcu na czele z Prezesem Oddziału Tomaszem Grabolusem.

Słowa pożegnania w czasie mszy wygłosił Zbigniew Jaskiernia. Razem z urną z prochami w grobie spoczął baner PTT. Na pogrzeb dotarli licznie działacze sportowi, trenerzy oraz przedstawiciele Stowarzyszenia „Pokolenia”, którego był członkiem. Był zawsze uczynny i chętny do pomocy. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci. Przyczynił się znacznie do rozwoju PTT. ■



FOT. ARCHIWUM PTT SOSNOWIEC

Zbyszek Zawity

Drogą na Rysy

Pamiętam dzień, w którym
pośpiesznie wytyczyłem
drogę na Rysy.
Uwolniłem się od przykrości
wczorajszego dnia
szlakiem wnikałem w głąb
skalnych grani
rosę strzepywałem z kosówek
rozmawiałem sam ze sobą.
Chciałem żyć inaczej
radość pozostawić w górach
odrzuć od siebie
co mam w obfitości
ukryć w zaciszu niepokorne ciało
deszczem przeniknąć
do wnętrza skał
przebić się i wydostać
na zewnątrz.
Stanę się potulny
w pojedynku z wiatrem
wyleczę troski
obawy przed jutrem.
Kamienie staną się cieplejsze
zmęczone wargi
błękit nieba wyleczy.
Śnieżnobiałe szczyty
zatonione w spokoju
otwarciem oczu dotknę
o skały się oprę
do plecaka rycerza śpiącego schowam
pozostaną łzy radości
i księżyc na horyzoncie ■

Z tomu Równanie serca, 1938



FOT. NIKODEM FRODYMA - PTT KRAKÓW

CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

REDAKCJA: AGATA PODGÓRSKA, TOMASZ KWIATKOWSKI, SKŁAD: NIKODEM FRODYMA

ADRES REDAKCJI: POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, UL. TRAUGUTTA 4, 30-549 KRAKÓW

E-MAIL: COSLYCHAC@PTT.ORG.PL

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE:

WWW.PTT.ORG.PL